



## IGNACY KUCHARZEWSKI

Dnia 15 marca 1946 r. w Warszawie sędzia okręgowa śledcza II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Wereńko, oddelegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Ignacy Kucharzewski
Imiona rodziców	Tomasz i Marianna z d. Błaszczyk
Data urodzenia	22 czerwca 1893 r.
Zajęcie	bez zajęcia, z zawodu ślusarz
Wykształcenie	dwie klasy miejskiej szkoły rosyjskiej w Warszawie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Syreny 10 m. 9
Wyznanie	rzymskokatolickie

---

Wybuch Powstania Warszawskiego [w] 1944 r. zastał mnie wraz z żoną Stanisławą i pasierbicą Krystyną Potkońską w naszym mieszkaniu przy ul. Płockiej 25 w Warszawie. Na terenie naszego domu akcja powstańcza nie była prowadzona. 3 sierpnia 1944 r., w czwartek, wpadło na podwórze naszego domu kilku SS-manów i wydało rozkaz, by wszyscy mieszkańcy wyszli [na zewnątrz]. Grupę, w której znajdowała się moja żona, odprowadzono do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, tego samego dnia wszyscy powrócili do domu, do mieszkań. 5 sierpnia 1944 r. o godz. 11.00 wpadło na podwórze naszego domu kilku SS-manów i Ukraińców, wołając, by ludność wychodziła („Raus!"). Przebywałem wtedy w swoim mieszkaniu na drugim piętrze i przez okno widziałem, że mieszkańcy z dwóch klatek schodowych wyszli spokojnie przez bramę. Moja żona,

przebywająca wtedy w piwnicy, wyszła z pierwszą partią, którą zaprowadzono do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, a stamtąd transportem wysłano do obozu przejściowego w Pruszkowie. W chwili, gdy mieszkańcy naszego domu zaczęli wychodzić z trzeciej klatki schodowej, posłyszałem strzały i krzyki. Wobec tego pozostałem w mieszkaniu. Żołnierze niemieccy, których formacji nie mogłem rozpoznać ze względu na to, że z bliska ich nie widziałem, sprawdzili, czy ludność nie pozostała w mieszkaniach (tylko do pierwszego piętra), następnie obrzucili dom granatami. Budynek zaczął się palić od parteru. Uciekłem wtedy na poddasze, a potem, gdy ogień mnie dogonił, już w płomieniach przebiegłem do piwnicy, gdzie przebywałem do 8 sierpnia 1944 r.

Znajdując się na poddaszu, widziałem, jak żołnierze niemieccy rozstrzelali grupę około stu osób – mieszkańców domu przy ul. Płockiej 23, przeważnie kobiety i dzieci. Rozstrzelivano z karabinu maszynowego ustawionego na wózku przy wozowni. Słyszałem krzyki, widziałem, jak ludzie padali. Z domu tego grupa mieszkańców uciekła na sąsiedni teren fabryki makaronów przy ul. Wolskiej 60. W fabryce 5 sierpnia 1944 r. odbyła się masowa egzekucja, z której zbiegli Jan Pec, obecnie kontroler w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych, i Franciszek Szymański, zamieszkały w Warszawie.

W bramie naszego domu widziałem sześcioro–ośmioro zwłok lokatorów naszego domu, których wyprowadzono 5 sierpnia 1944 r. (nazwisk ich nie znam), oraz przy ubikacji zwłoki Sowińskiej, mieszkanki naszego domu, lat ok. 50. Ktoś mi opowiadał, że Sowińska, raniona odłamkiem granatu, prosiła, by ją dobić, po czym Ukraińiec [to zrobił].

W kilka dni po masowej egzekucji mieszkańców domu nr 23 przy ul. Płockiej zwłoki zostały spalone na podwórzu koło wozowni przez grupę robotników z ludności cywilnej zatrudnionej przez Niemców przy paleniu zwłok. Inne zwłoki z ul. Płockiej zostały spalone przez robotników na terenie posesji koło fabryki Ursus przy ul. Wolskiej, znanej pod nazwą Sadurka. Widziałem też, jak płonęły stosy zwłok na terenie fabryki makaronów (widziałem to 8 sierpnia 1944 r.) i w warsztatach Jabsa. Bliższych szczegółów o egzekucji na terenie ogrodu Jabsa nie znam. Daty nie pamiętam, lecz było to po 5 sierpnia 1944 r. Widziałem, jak żołnierze niemieccy złapali w ogródkach za fabryką makaronów doktorową Czupryńską, zamieszkałą uprzednio przy ul. Górczewskiej 25, oraz jej kuzynkę i jak obydwie rozstrzelali.

Początkowo w piwnicy domu nr 25 ukrywało się nas ok. 60 osób. Stopniowo grupa się zmniejszała, wiele osób wcześniej wyszło, nie mogąc znieść ciężkich warunków. Byli

ze mną Feliks Grabowski i rodzina Freszów (obecnie Franciszek jest zatrudniony jako pocztylion w II Urzędzie Pocztowym w Warszawie), Stanisław Biernacki i inni. Niemcy w tym czasie chodzili z psami, szukając ukrywającej się tak jak my ludności. Trzeba było maskować wylot piwnicy podpalonym pierzem i gruzami. Gotowaliśmy stawę na poddaszu wypalonego domu i tylko w nocy, by dym nie ściągnął na nasz budynek uwagi Niemców. Z narażeniem życia przynosiliśmy wodę znaną w okolicznych domach. W grudniu w piwnicy pozostało już tylko 13 osób.

8 sierpnia 1944 r. wyszedłem z piwnicy i przyłączyłem się do grupy robotników zatrudnionych przy kopaniu okopów przy torze kolejowym, a następnie wraz z nimi wyszedłem z Warszawy.

Na tym protokół zakończono i odczytano.